

Ciągle idę przed siebie

„**Napędzała mnie chęć rozwoju.** Praca w teatrze była bardzo ciekawa, ale dla mnie, jako dla cudzoziemki, też niełatwa” – mówi **Alona Szostak**, aktorka Teatru Polskiego w Poznaniu, w rozmowie z Joanną Ostrowską.

JOANNA OSTROWSKA „Urodziłam się za granicą” – tak wita widzów grana przez Panią Róża z *Cudzoziemki* w reżyserii Katarzyny Minkowskiej. W jakim stopniu Pani własne doświadczenia odcisnęły się na postaci Róży?

ALONA SZOSTAK Tak samo jak Róża urodziłam się za granicą, mam polskie i rosyjskie pochodzenie. Właściwie dość późno dowiedziałam się o tym, że mam polskie korzenie, zarówno ze strony mamy, jak i ojca. Moja mama była z domu Lisicka, ale urodziła się w Rosji. Ojciec nazywał się Dariński, jego historia jest bardzo zawiła. Oboje swoje polskie pochodzenie zawdzięczali moim dziadkom. Żadnego z nich nigdy nie poznałam. Jednego Rosjanie zgładzili w obozie, gdzie w 1943 roku urodziła się moja mama.

Mój ojciec nie był ślubnym dzieckiem. Po prostu wojsko polskie szło przez Ukrainę na wschodni front, moja babcia była już wtedy wdową... Nie wiem, czy to była miłość, czy po prostu pożądanie dwojga ludzi okaleczonych przez wojnę. Żyłam w świadomości, że jestem Rosjanką, że mieszkam w swoim kraju. Teraz już dłużej jestem tu niż tam.

W 1992 roku przyjechałam do Polski i kiedy tu się znalazłam, to wszystko mi się podobało. Byłam zachwycona Polską, ludźmi, tym, że mam przed sobą nowe wyzwania, i jako człowiek, i jako aktorka. Od razu rzuciłam się na głęboką wodę – trafiłam do teatru muzycznego, w tamtym czasie najlepszego w Polsce. To był Teatr Rozrywki w Chorzowie. Każdy w Polsce wiedział, że tam powstają najlepsze musicale. Ja natomiast nie zdawałam sobie z tego sprawy. Poza tym, że skończyłam szkołę muzyczną, nie miałam żadnych doświadczeń tego typu. Musiałam się wszystkiego nauczyć: śpiewu musicalowego, innego aktorstwa. Napędzała mnie chęć rozwoju. Byłam już bogatsza o doświadczenie bycia mamą – kiedy przyjechałam do Polski, miałam dwadzieścia trzy lata i półroczną córkę. Praca w teatrze była bardzo ciekawa, ale też niełatwa – wciąż byłam cudzoziemką. Nie będąc stąd, musisz być nie tylko dobra, musisz być bardzo dobra. Nieustanne udowadnianie tego innym, wieszanie sobie coraz wyżej różnych poprzeczek

jest rozwijające, wykuwa mocny charakter. Nie mogę powiedzieć, że wcześniej byłam dziewczynką płaczką, ale zawsze byli obok mnie rodzice, pochodzę z takiego normalnego, wspierającego domu. A potem zostałam absolutnie sama w obcym kraju. Moje małżeństwo szybko się rozpadło. Mąż nie wytrzymał tej zagranicy, nie odnalazł się tutaj. A ja mu po prostu powiedziałam, że nie wrócę. To wszystko było bardzo ciężkie. Za maksymalizm młodości zawsze trzeba płacić. Po latach myślałam: a może dałoby się inaczej? No, ale wtedy było, jak było. Nikt o mnie nie walczył, a ja szłam dalej. Ciągle powtarzam, że jestem w połowie swojej drogi, na pewno nie bliżej końca, bo chciałabym zrealizować jeszcze wiele planów. Czasami wydarza się coś niedobrego, dostaję po głowie obuchem, ale umiem się otrząpać i powiedzieć sobie: okej, jest super. Tego nauczyła mnie mama.

Pochowałam ją dwa dni temu, to ona nauczyła mnie być twardą i kochać życie. Zawsze mi mówiła, że ludzi dobrych jest więcej niż złych. „Niczego się nie bój, jeśli dajesz dobro, to dostaniesz go z powrotem tysiąc razy więcej”. Nie możesz być podła. Zawsze wyczuwałam w ludziach szczerłość. Moja matka zgarniała wszystkich do naszego domu, u nas zawsze było mnóstwo różnych gości.

Wracając do tej Róży-cudzoziemki. Próbowалам jak najlepiej ją zrozumieć. Dlaczego stała się właśnie taka? Dlaczego była szorstka, straszna? Publiczność, która przychodzi na ten spektakl, ma skrajnie różne odczucia i reakcje. Niektórzy widzowie szlochają przez całe przedstawienie, niektórzy płaczą i śmieją się. Raz podeszła do mnie po spektaklu starsza kobieta, może siedemdziesięcio- czy osiemdziesięcioletnia, i powiedziała: „Boże, jaką ma pani straszną rodzinę, ci ludzie są straszni. Mnie było pani strasznie żal”. Żal Róży? Przecież ta kobieta to potwór...

OSTROWSKA Cudzoziemka to kolejna główna rola...

SZOSTAK Wiadomo, że nie zawsze grałam główne role. One przyszły dopiero wtedy, kiedy już opanowałam język, kiedy pokochałam go tak bardzo, że stał się dla mnie organiczny, dzięki czemu byłam prawdziwa



fot. Bartek Sadowski / Teatr Polski w Poznaniu

Alona Szostak [1968]

aktorka teatralna, wokalistka, absolwentka moskiewskiego Instytutu Teatralnego. Od 1992 roku związana z polskimi teatrami – najpierw z choźrowskim Teatrem Rozrywki, następnie ze stołecznym Teatrem Dramatycznym. Od 2019 roku jest członkinią zespołu Teatru Polskiego w Poznaniu, gdzie zagrała m.in. w spektaklu *Hamlet/ГAM/IET* w reżyserii Mai Kleczewskiej, *4.48 Psychosis* Sarah Kane w reżyserii Pawła Demirskiego i *Cudzoziemce* Marii Kuncewiczowej w reżyserii Katarzyny Minkowskiej.

w tym, co robię na scenie. W Teatrze Rozrywki grałam w *Skrzypku na dachu*. Oglądała to moja córka, która miała wówczas cztery lata. Krzyczała: „Tam jest moja mama!”. Ktoś ją zapytał: „A kogo gra twoja mama?”. „Moja mama gra lud Anatewki!” Ciągle byłam jakimś „ludem”, od Anatewki po Argentynę. Poważniejsze zadania przyszły dopiero po jakichś piętnastu latach.

OSTROWSKA A wtedy trafiła Pani na ważne polskie reżyserki: Strzępkę, Marciniak, Kleczewską?

SZOSTAK Dużo później. Nie mówię, że Dariusz Miłkowski, dyrektor Teatru Rozrywki, mnie nie zauważał. On widział moją aktywność na scenie, bo tak płakałam w tym *Skrzypku na dachu*, że wszyscy mówili: „Boże, coś jej się stało”. A ja po prostu tak przeżywałam tę postać Żydówki. No cóż, zaczęło się od Laco Adamika, który mówił, że powinnam zagrać w *Nikodemie Dyzmie*, w którym mój akcent był na miejscu. Dostałam też główną rolę w musicalu *Rent* i to był dla mnie ważny moment. Potem przyszła Monika Strzępka. Bardzo się zmieniłam. Dużo schudłam, przeszłam na wegetarianizm. To był 2006 rok i wtedy okrzepłam, poczułam, że mogę zmierzyć się z większymi wyzwaniem. Dostałam główną rolę w *Położnicach szpitala św. Zofii*. Po miesiącu

Strzępka zabrała mnie do Warszawy, tam zrobiliśmy *W imię Jakuba S.* Trafiłam na etat do Teatru Dramatycznego, za dykcji Pawła Miśkiewicza. To był jakiś szalony czas, poznawanie tych wszystkich znanych ludzi: Kasi Figury, Sandry Korzeniak, która teraz jest gwiazdą, Adama Ferencego, Krzysia Dracza, Pawła Tomaszewskiego – oni wszyscy dali mi bardzo dużo, zmienili moje spojrzenie na współczesny teatr.

Z Moniką zrealizowałyśmy razem siedem przedstawień. Nasyciłyśmy się sobą. Potem pojawiła się Ewelina Marciniak, z którą robiłam trzy wspaniałe spektakle. Dwa lata temu we Fryburgu zagrałam po niemiecku Katarzynę w *Poskromieniu złoŹnicy*. To był dla mnie jakiś kosmos. Przed tym była jeszcze Maja Kleczewska, która dała mi rolę Gertrudy w polsko-ukraińskim spektaklu *Hamlet/ГAM/IET*, moją pierwszą w Teatrze Polskim w Poznaniu. Kasia Minkowska, reżyserka *Cudzoziemki*, to wspaniała osoba. Ja się w niej zakochałam już dwa lata temu. Robiliśmy razem Becketta u mnie w domu. Wtedy też lepiej poznałyśmy się na stopie prywatnej, dużo rozmawiałyśmy o życiu. W tym czasie Maciej Nowak przyszedł i powiedział: „Przeczytaj *Cudzoziemkę*”. Nudziło mnie to, ale przesłuchałam audiobooka Zofii Kucówny i powiedziałam sobie: to jestem ja. Absolutnie się z Różą utożsamiałam, choć nie było to łatwe. Czułam, że Róża jest potworem, ale jakoś się z nią docierałyśmy.

OSTROWSKA Z reguły osoby rozmawiające z Panią omijają etap Pani pracy w Związku Radzieckim, czy później na Litwie. Bardzo bym chciała porozmawiać o tym, jak wyglądała tamtejsza szkoła teatralna, jak praca w rosyjskim teatrze różniła się od tego, co zastała Pani w Polsce.

SZOSTAK Skończyłam szkołę muzyczną, marzyłam o tym, żeby być piosenkarką. Potem chciałam zostać śpiewaczką operową. Komisja na studiach muzycznych widziała, że mam predyspozycje, ale mnie nie przyjęli, bo byłam zbyt młoda – miałam dopiero piętnaście lat. Powiedzieli mi, że mam wrócić, gdy dorosnę – byłam taką dziewczyneczką, nieopierzonym kaczątkiem w sukienusi. Rok później spróbowałam dostać się do szkoły teatralnej. Nadal jednak marzyłam o tym, by zostać śpiewaczką operową. To udało się mojemu bratu, który pracuje w Operze Śląskiej w Bytomiu.

Do szkoły teatralnej nie przygotowywałam się jakoś specjalnie – ale się dostałam. Nie wiem nawet, czym ujęłam komisję. Szkoła teatralna była bardzo ciekawym doświadczeniem, kształtowałam się tam jako człowiek, jako artystka, natomiast jako aktorka ukształtowałam się dużo później. Im dłużej się uczyłam, tym bardziej sobie uświadamiałam, jak mało umiałam, rozpoczynając szkołę teatralną. Potem pojawiły się wątpliwości, czy wybrałam dobry zawód. Ale już złapałam bakcyła teatralnego i tak naprawdę nie wyobrażam sobie innej drogi. Po szkole znalazłam się w Teatrze Gogola w Moskwie. Nie był to dobry teatr dla mnie, nie był to dobry rok.

OSTROWSKA Dlaczego akurat Teatr Gogola?

SZOSTAK Nie wybierałam teatru. Wtedy to dyrektorzy nas szukali, przychodzili do szkoły jak kupcy i wskazywali palcem: ten, ten, ten. Tego chcemy, tego nie chcemy, koniec tematu. Mnie wzięli razem z moim chłopakiem z czasów studenckich, więc nie było jakiegos wielkiego stresu, ale po pół roku poczułam, że to nie dla mnie. Po niecałym roku uciekłam stamtąd do Wilna. To był bardzo ciekawy okres, choć krótki. Miałam dwadzieścia jeden lat, gdy trafiłam do Wilna, a dwadzieścia dwa lata, gdy się zakochałam i zaszłam w ciążę. Zmieniłam swoje życie



fot. Jakub Kaczmarczyk / PAP

Hamlet/RAM/ET, reż. Maja Kleczewska, Teatr Polski w Poznaniu [2019]

z dnia na dzień. Mój ówczesny mąż zawrócił mi w głowie, mówił, że trzeba wyjechać do Polski. Do wyjazdu rękę przyłożył również Adam Hanuszkiewicz. Poznałam polską ekipę, Hanuszkiewicz powiedział, że w polskim teatrze dzieją się teraz bardzo ciekawe rzeczy i powinnam wyjechać do tego kraju.

OSTROWSKA Czy wtedy wiedziała już Pani o swoich polskich korzeniach?

SZOSTAK Tak, wtedy już tak. Tatuś odkrył to przed nami bardzo późno, w swoje urodziny. Zalewając się łzami, powiedział, że on nie jest Szostak, że on ma na nazwisko Dariński. My byliśmy w szoku, a on płacze, że ma polskie korzenie.

OSTROWSKA Miało to jakiś wpływ na wybór Polski?

SZOSTAK Myślę, że nie, to akurat był przypadek. Tak się po prostu złożyło. Dużo ludzi mnie teraz pyta: dlaczego zostałam akurat w Polsce, dlaczego nie pojechałam dalej? Zdobycie sławy nie było moją wielką ambicją. Tak też zostałam wychowana przez mamę: skup się na jednym i zrób to dobrze. Może powinnam jeszcze czegoś spróbować? Ale w Polsce ułożyłam swoje życie, tu urodziła się moja druga córka, pierwsza przyszła na świat w Wilnie. Obie mówią świetnie po rosyjsku i obie wyjechały z Polski. Jedna studiuje w Danii, a druga mieszka w Hiszpanii. Też ruszyły dalej.

OSTROWSKA Jeszcze na moment wróciłabym do współpracy z polskimi reżyserkami: Strzępka.

SZOSTAK Kiedy Monika pojawiła się u nas w teatrze, totalnie się w niej zakochałam. Od pierwszej próby wiedziałam, że to jest mój człowiek, że jej wrażliwość rezonuje z moją i właśnie na to czekałam przez te wszystkie lata. Ona mówiła tak, jak ja zawsze chciałam mówić ze sceny. Stało się jasne, że używa tych samych instrumentów, w które wyposażono mnie w szkole teatralnej. Wiadomo, że musical rządzi się swoimi prawami. Nie zawsze aktorstwo jest najważniejsze. Mówią: najpierw świetnie zaśpiewaj, świetnie się poruszaj, a to, jak zagrasz, jest już mniej ważne. Guzik prawda. Uważam, że przez takie myślenie poziom musicali w Polsce wciąż kuleje. Niemniej praca przy musicalach dała mi bardzo dużo, przykładowo w *Cudzoziemce* korzystam z tego, czego się nauczyłam przez dwadzieścia siedem lat w Teatrze Rozrywki. Taniec? Proszę bardzo. Ruch? Proszę bardzo. Wokal – jest. Fortepian? Siadam i gram, nie ma problemu. Choć przyznam, że w Chorzowie brakowało mi aktorstwa, takiego pokazywania siebie jako jednostki. To dała mi Monika. Powiedziała: „Kobieto, zapomnij o tamtym. Po prostu daj mi to wszystko, co cię bolało”. Miałam czterdzieści lat, kiedy poznałam Monikę i Pawła Demirskiego. Zobaczyli to coś w czterdziestoletniej kobiecie, której płoną oczy, serce wali, jest młoda duchem. To razem dało taką wybuchową energię, że oni po prostu oszaleli.

W warsztacie aktora przydaje się wszystko. Aktorzy Lwa Dodina – niektórzy z nich byli moimi przyjaciółmi ze szkolnej ławy – musieli umieć grać na prawie wszystkim: pianino, flet, gitara, akordeon. Kiedy przyjmowali nas do szkoły teatralnej, każdy z nas musiał zdawać wokal i był to bardzo poważny egzamin.

OSTROWSKA Czyli doświadczenia ze szkoły bardzo ułatwiły pracę tutaj.



fol. Agata Rucińska / Teatr Polski w Poznaniu

Cudzoziemka, reż. Katarzyna Minkowska, Teatr Polski w Poznaniu [2021]

SZOSTAK Oczywiście pomogły mi się utrzymać i wypracować pewność siebie. Wiedziałam, co umiem. To bardzo trudna sztuka: z jednej strony mieć pokorę, bo dzięki niej się rozwijasz, a z drugiej zachować poczucie własnej wartości. Jeśli nie masz jednego albo drugiego, to twoja twórczość kuleje. Nie można wiecznie przepraszać za wszystko. Z drugiej strony, jeśli ciągle udajesz odważnego, to przestajesz się rozwijać, choćby zaglądać do książek. Do tej pory uczę się języków: niemieckiego, angielskiego.

OSTROWSKA Niemiecki przydał się choćby przy współpracy z Ewelina Marciniak.

SZOSTAK To było ciężkie doświadczenie: przechodzenie w grze z polskiego na niemiecki. Wszystkie próby odbywały się w języku angielskim i trwało to dwa miesiące. Całkiem nowy, ogromny świat.

OSTROWSKA To ciekawe, że tę energię, która jest w Pani, sposób Pani ekspresji scenicznej, przede wszystkim doceniły reżyserki mające opinię „trudnych”.

SZOSTAK A ja wspominam pracę z nimi jak najlepiej. Za każdą z nich poszłabym natychmiast w ogień, mogłabym zagrać cokolwiek. Z Ewelina Marciniak dwa miesiące przebywałyśmy w jednym mieszkaniu, to najcudowniejszy, najłagodniejszy, pełen ciepła człowiek. Cały czas mówię, że to moja córeczka. Zaś Majka... Jak ja bym chciała choć na sekundę znaleźć się w jej głowie! Uwielbiam jej realizację. Nie rozmawiamy o postaci, ona po prostu mówi, mówi, mówi, mówi – i nagle zwraca się do mnie: no idź i spróbuj to, ty już wiesz jak. Absolutne zaufanie. Z Moniką było tak samo. Może dlatego, że ja nie boję się silnych kobiet, aczkolwiek wiem, że inni mają też odmienne doświadczenia. Obserwowałam niemieckich aktorów pracujących z Ewelina nad *Nocą św. Bartłomieja* i oni byli w nią absolutnie wpatrzeni, uchodziła wśród nich za boga.

W tym zawodzie tak bywa, jeśli chcesz coś wygzekwować od aktorów. Tu nie chodzi o przemoc – to słowo, które wszyscy teraz bardzo lubią. Nigdy nie odkryłam w Kleczewskiej żadnej przemocowości. Czasami

dostrzegasz w aktorze potencjał, ale widzisz też, że on jest jakiś rozlazły, nie wszystko idzie po twojej myśli, więc musisz mu stworzyć sytuację, w której sam zobaczy, że coś jest nie tak. Nie chodzi mi o poniżanie, obrażanie, nic z tych rzeczy. Ale jeśli trzeba – w kontekście roli – trochę aktora podkreślić i mu pomóc, to czasami trzeba użyć po prostu takich środków, które będą dla niego zrozumiałe.

OSTROWSKA Ostatnia kwestia: jak w tej chwili cudzoziemka odpowiedziałaby na pytanie, gdzie czuje się jak u siebie w domu?

SZOSTAK Nigdzie. (szepem) No... nigdzie.

[Powyższa rozmowa odbyła się pod koniec stycznia, kiedy świat był zupełnie inny. W marcu, w związku z wojną na Ukrainie, Alona Szostak zdecydowała się dodać jeszcze kilka zdań – przyp. red.]

Uważałam się za rosyjską patriotkę, ale jestem za wolnością, za swobodą ludzi, za pokojem. Dziś jestem Polką. Tu od trzydziestu lat jest mój dom, tu mieszka moja rodzina: mąż, dzieci. Tu odnalazłam własną tożsamość. Tam jest moje dzieciństwo, stamtąd pochodzi mój duch i moje piosenki.

Nie mogłam wystąpić na koncercie dla Ukrainy organizowanym w Poznaniu. Dla większości ludzi było to oczywiste: Rosjanka śpiewająca po rosyjsku w tej sytuacji to raczej niefortunny pomysł. Pierwszy raz od trzydziestu lat mieszkania w Polsce musiałam się tłumaczyć, dlaczego mówię po rosyjsku; pierwszy raz nie mogłam zaśpiewać w moim języku. Potem zadzwoniłam do Sofiji Popovej, którą kojarzyłam z Chorzowa, ona jest Ukrainką. Zapytałam, czy mogę z nią mówić po rosyjsku. Odpowiedziała, że tak, tylko chciałaby wiedzieć, jaki jest mój stosunek do tego, co się teraz dzieje. Jej tata był Rosjaninem, zginął cztery lata temu na wojnie w Donbasie, poszedł bronić wschodniej granicy Ukrainy – swojego kraju, swojej rodziny. Czas, jaki spędziłyśmy razem przy nagrywaniu *Modlitwy*, utwierdził mnie w przekonaniu, że nieważne, kim jesteś: Rosjanką, Tatarką, Żydówką czy Gruzinką – trzeba krzyczeć. Musimy po prostu krzyczeć. Krzyczymy i sprzeciwiamy się tej wojnie, bo jesteśmy ludźmi. Nieważne, jakie jest nasze pochodzenie. ■